Nr. 22. Kraków, 31. maja 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Sprawa polsko-ruska

przed parlamentem wiedeńskim.

W ubiegły tydzień od środy począwszy parlament wiedeński był widownią walki, jaką Rusini wytoczyli Polakom. Postawili oni dwa wnioski nagłe, jeden w sprawie zmiany administracyi w Galicyi, drugi w sprawie nadużyć wyborczych podczas wyborów sejmowych. Ze strony ruskiej przemawiali dotąd Cegliński, socyalista Wityk, Dniestrzański, Petruszewicz, Budzynowski i Trylowski — a pomoc przybył im „polski“ socyalista Daszyński, który upadłszy przy wyborach w Krakowie i w Bialskim powiecie, z trudem zdobył mandat na robotnikach na Śląsku.

Przejdźmy po kolei, co mówili ci „czcigodni“ a uciśnieni wybrańcy ludu ruskiego. Pierwszy przemawiał poseł Cegliński.

Stwierdza on na początku, że wszystkie (?!) stronnictwa ruskie chcą walki legalnej, bez gwałtu i przymusu, ale Polacy zmuszają ich do wzięcia za pałki i noże. Polacy to spowodowali krwawe wybory w r. 1897, mordy w Czerniejowie, Lacku, Horucku, z okazyi zamordowania chłopa Kagańca od czasu ostatnich wyborów, z okazyi strasznych scen podczas strajków rolnych, kiedy

to chłopów: mężczyzn, kobiety i dzieci, związanych łańcuchem tuzinami wożono przez kilka mil (?!)

Naród ruski jest ruchliwy (?), przedsiębiorczy (?) i z całej siły broni się przed wzrastającą codziennie nędzą, ale wszędzie natrafia na wrogie stanowisko administracyi (urzędów). Nikt w kraju nie jest wolny, ani robotnik ruski, ani chłop, ani mieszczanin, ani też urzędnik od najwyższej do najniższej rangi, każdy bywa nękany, jeżeli przyznaje się do swej narodowości.

Żadnej gminie nie wolno według własnego widzimisię wybierać naczelnika gminy, wszędzie starosta wkracza (?) i robi naczelnikiem takie indywidua, które mu są bezwarunkowo oddane, choćby to byli najgorsi pijacy.

Są w obszarze językowym ruskim (w Galicyi wsch.) powiaty sądowe, w których niema ani jednego sędziego ruskiego. (Nieprawda!) Ani u władz centralnych ani u władz krajowych naród ruski nie jest zastąpiony. Jeżeli są tam jacyś Rusini, to oczywiście są w znikającej mniejszości i są to takie indywidua, które dawno wyrzekły się swej narodowości.

Zważcie na okrzyk rozpaczy (?!) ludu ruskiego tak, jak on usłuchał okrzyku rozpaczy Austryi, gdy była w niebezpieczeństwie.

Drugim z rzędu był poseł Dniestrzański. Na początku rzuca się gwałtownie na posła moskalofilskiego, Hlibowickiego, potem opisuje nędzę ludu ruskiego — a nędzy tej winny rządy polskie i panowie polscy. Twierdzi on jednak, że „choćby wszystkie moce piekielne złączyły się przeciw Rusinom, po stronie Rusinów jest prawo i oni zwyciężą.

Potem po raz drugi mówił Cegliński i usprawiedliwiał mord Siczyńskiego. Kłamstwa, jakich pełno było w mowie Ceglińskiego prostowali posłowie polscy Czajkowski i Głąbiński.

Jako główny mowca za wnioskami Rusinów zabrał głos socyalista Daszyński. Cała jego mowa przepełnioną była obelgami na narodową demokracyę i prezesa Głąbińskiego. Hojnie szafował i kłamstwami, co potem wytknął mu Głąbiński. Bronił on wymownie Rusinów — imieniem ludu polskiego wyrażał Rusinom uznanie w ich walce z „administracyą polską“. Przeciwko temu, aby Daszyński przemawiał imieniem ludu polskiego, zaprotestował z miejsca poseł Maślanka temi słowy:

„My zastępcy ludu polskiego zastrzegamy się w sposób jak najbardziej stanowczy przeciw temu, aby p. Daszyński tu w austryackim parlamencie występował jako przedstawiciel polskiego ludu i jako taki przemawiał. (Oklaski u Polaków. Sprzeciwiania się socyalistów, którzy wołają: Dlaczego nie? Ma do tego prawo“). To prawo nie przysługuje mu. Lud polski przez to, że odwrócił się w zupełności od socyalistów i odrzucił ze wstrętem wybór Daszyńskiego, najlepiej dowiódł, że przeciwko takim przedstawicielom, jak Daszyński, energicznie i na zawsze się zastrzega.

Następnie przemawiał poseł Petruszewicz.

Twierdzi on, że parlament powinien zwrócić swoje oczy tam, skąd dochodzą go głosy kilku milionów uciśnionych Rusinów. Cyniczna bezczelność, z jaką władze polityczne w Galicyi p...

Zmartwychwstała.

(Ciąg dalszy)

WALEK.

Oj kieby ta juz wojenka psysła, polecielibyśwa... Chłopcy... prawda?

PAROBCY.

Juści, juści, prawda... *(wygrażający).*

JĘDREK.

A pralibyśwa! prali!... Ni kostecka z tych psia-wiarów by nie ostała!

(Śpiewają)

Oj wojenka, wojenka to dobra zec,
Mozna na niej wrogów siec...
Chodź-ze prędzej wsyćka brać,
Będziewa i prać i prać.

(Wchodzą państwo ze dworu, Halka, jej narzeczony Stach, Janka siostra Halki).

DZIEDZIC.

Jak się macie dzieci drogie...

WSZYSCY.

Witamy! witamy! *(Witają się wszyscy).*

DZIEDZIC.

O czemże to tak radzicie chłopcy? Kogóż to prać chcecie?

WALEK.

Ta o nicem, wielmozny panie, tylko o wojence... Tak-byśwa pośli na tych zbójników, co nas gnębiom...

PANI.

Dobrze, że Moskali dziś we wsi niema, bo miałbyś ty za „zbójników“.

STACH (akadem).

Właśnie przyszliśmy tu do was, aby wam oznajmić wielką nowinę.

WSZYSCY.

Co takiego? Co takiego? Słuchamy!

STACH (akad.)

Wojna będzie!

JĘDREK.

A! Chwałaż Ci Panienko najświętsza!

pełniają nadużycia wyborcze, z tego głównie powodu wyrosła, że skargi ruskich posłów, podnoszone od lat wielu w parlamencie, pozostały bez skutku.

Rusini są już dziś narodem dojrzałym i mądrym. Za nos wodzic się nie dadzą. Rusini są dość silni, a rok rocznie mnożą się. Krwawy czyn z dnia 12 kwietnia (morderstwo namiestnika) jest z ich strony groźną zapowiedzią, że miara cierpliwości już się u nich przebrała. Jeźli wnioski Rusinów zostaną odrzucone, to on, Petruszewicz nie ręczy, co sią stanie.

Pos. Wityk tak mówił:

Do dziś panuje w Galicyi prawo pańszczyźniane, do dziś ma właściciel dóbr prawo chłosty. Wszystkie ustawy, wszystkie rozporządzenia wychodzą na korzyść magnatów, obszarników, a lud, polski i ruski, cierpi nędzę i ucieka z kraju. Zwraca się potem przeciw Markowowi i Chlibowickiemu — jako moskalofilom — a wreszcie twierdzi, że ukraiński lud nie powinien tracić nadziei, bo w Galicyi jest jeszcze partya polska (socyaliści), która połączywszy się z ruskimi socyalistami, zdobędzie dla Rusinów lepszą przyszłość.

Kiedy na mownicę wszedł poseł Budzynowski wiedzieliśmy, że ten poseł, co na suchych wierzbach nas wieszać, a w Sanie topić pragnie, nie będzie nam szczędził gróźb i — kłamstw. Nie zawiedliśmy się też. Mówił przez 5 godzin, a treść tej mowy taka była:

Nie zwalcza on polityki galicyjskiej jedynie z nienawiści do Polaków — choć z tem zupełnie się nie kryje, bo według jego zdania, obowiązkiem Rusinów byłoby poprzeć dążenia Polaków do odbudowania polskiego państwa. Sądzi on, że główny punkt zawiści leży w tem, iż rząd dopomaga Polakom kraść dobra i prawa ruskie. Na szeregu przykładów z historyi polskiej usiłuje bezskutecznie mowca dowieść, że państwo polskie tylko przy pomocy Rusinów nieraz uratowało się (?!) i — za to dziś Polacy czarną niewdzięcznością odpłacają Rusinom. Jedynym powodem upadku Polski było to, że Polacy nawet na łożu śmiertelnem nie chcieli (?) uznać Rusinów za równouprawnionych obywateli. (Kłamie Budzynowski, nie zna Konstytucyi 3-go Maja). Niech i dziś Polacy nie poją się zbytnio krwią ruską, bo zginą!

To, co się dzieje w Galicyi wschodniej, wśród innych narodów byłoby już dawno wywołało rewolucyę. Omawia potem strajk rolny we wschodniej Galicyi w r. 1902. Wojsko, rozesłane wtedy po wsiach, z polecenia komisarzy rządowych gwałciło kobiety, żony i córki włościan. Z powszechności tych faktów, z ich bezkarności wynika niezbicie, że rozkaz gwałcenia kobiet i dziewcząt wydany był przez namiestnika! (Jak kłamać, to śmiało!) Ale temi sprawami parlament austryacki nie ma wcale powodu zajmować się, ponieważ Galicya będzie kiedyś odstąpiona Rosyi. Za to Rosya pozwoli Austryi na zabranie Macedonii.

(Poseł Wolf (Niemiec) woła: W to pan sam przecież nie wierzysz!)

Dla Rusinów pozostaje więc walka, która jeśli się ma zakończyć klęską Rusinów, to niech prędzej się rozpocznie. Zwycięstwo lub śmierć, byleby dłużej nie znosić cierpień — oto hasło

---

WALEK.

A kiedyż to ta wojna będzie, bo nam już pilno... bardzo pilno! Az ręce świzbiom...

STACH (akad).

Cierpliwości!... niedługo!... Ale teraz słuchajcie dalej... Cała Polska się zbroi i panowie i mieszczany i chłopy i biedni i bogaci...

STARUSZEK.

O! dałby Bóg dał!

STACH.

Dziś może jeszcze przyjdą tu chłopy ze wsi sąsiedniej, aby was zabrać... A potem razem pójdziecie z innymi na bój!...

(GŁOSY. Dziś już! dziś!)

Tymczasem nim oni przyjdą, przygotujcie kosy...

PAROBCY.

Idziewa! idziewa!

(Część biegnie do drzwi, śpiewając. Stach również idzie).

Jak to na wojence ładnie
Kiedy ułan z konia spadnie,
Koledzy go nie ratują, *(cichnie)*
Jeszcze końmi potratują *(cicho).*

KOBIETA.

Hej! dziewczęta! To i my idziewa!

DZIEWCZĘTA.

Idziemy! idziemy! *(biegną ku drzwiom).*

PANI.

Czekajcie! czekajcie! *(Dziewczęta zatrzymują się).* Nie tak prędko! Zastanówcież się moje drogie... A któż zostanie pilnować zagród? *(Dziewczęta zafrasowane).* A jak Moskal tu przyjdzie i wieś spali!

ZOCHNA.

Jużci... jasna dziedziczka prawdę mówiom... Słusne jest... to i zostaniem...

JAGNA.

Ale niechno się tu jaki jucha Moskalisko pokaże, to go spiezem ze strach! I napędzim!

MARYCHNA

Popamiętałby on co to polskie dzieuchy, kieby tu zaszedł...

(Chłopi wracają z kosami — stawiają je — Stach przebrany w sukmanę chłopską). (C. d. n.)

każdego Rusina. Wszystko się robi, aby naród ruski popchnąć do rewolucyi. Lecz nieprzyjaciele narodu tego mylą się, jeżeli sądzą, że im się to uda. Rusini czas jakiś jeszcze cierpieć będą. Mowca nie popiera wniosków posłów ruskich — woła raczej: Jeszcze więcej gwałtu jeszcze więcej ucisku! Niechaj i inne stronnictwa głosują przeciw wnioskom ruskim, niech wyświadczą ciemięzcom Rusinów tę przysługę i przyspieszą oczekiwane i upragnione przez Rusinów przesilenie (!). W ten sposób naród ruski albo uzyska wolność albo runie w przepaść. Jeśli padnie, to pociągnie za sobą i swych ciemiężycieli!

Zabrał wreszcie głos znany Siczownik, poseł Kiryło Trylowski.

Zaznacza na początku, że Rusinom należało się 46 mandatów do Sejmu, lecz z tego Polacy skradli im 25. W jednym z okręgów postawiono kandydaturę starorusina, który w domu po polsku mówi, a to przecież jest już świństwo (!). Nic dziwnego zatem, że po ostatnich wyborach powstało bezgraniczne rozdrażnienie wśród mas ludowych. Siczyński chciał się zemścić za krzywdę, którą hr. Potocki wyrządził ruskiemu ludowi i dał przykład na przyszłość. Każdy naród ma prawo do taktyki rewolucyjnej, ma też prawo rozstrzygać, czy może chwycić za nóż i rewolwer. Dlatego to nikt nie powinien brać Rusinom za złe, że lud ruski uważa Siczyńskiego za bohatera narodowego.

Piętnuje też i list pasterski biskupów ruskich Szeptyckiego, Czechowicza i Chomyszyna. Twierdzi on, że metropolita nadużył wysokiego stanowiska kościelnego i hańbą to jest dla biskupów ruskich, że ten mord potępili.

Tak wyglądały mowy ruskich oskarżycieli. Popatrzmyż teraz, jak wyglądała obrona ze strony posłów polskich.

Pierwszy z Polaków przemówił prezes Koła polskiego, poseł Głąbiński. Radykalne ukraińskie stronnictwa, przejęte zaczerpniętą z historyi chęcią zemsty, ożywioną narodową i społeczną nienawiścią i zazdrością, jakoteż przejęte tendencyami przewrotu społecznego i narodowo-politycznego, próbują od dłuższego czasu i to nie bez skutku przy pomocy terroru, oszczerstw i podjudzania wszelkiego rodzaju, przy pomocy gazet, mów w parlamencie, interpelacyj, broszur, artykułów wywiadów — z jednej strony podjudzać w kraju naród ruski, z drugiej strony polityczne czynniki państwa i całego świata zewnętrznego obałamucić co do prawdziwych stosunków naszego kraju i prawdziwego usposobienia ludności, posługują się tą metodą od szeregu lat, mimo licznych z naszej strony sprostowań i niezmużonej wytrwałości, narażając się nawet na niebezpieczeństwo, że metoda ta z czasem dla rozsądnie myślących stanie się przysłowiowo śmieszną. Właśnie mieliśmy tu przed chwilą przygrywkę do dyskusyi galicyjskiej. Słyszeć tu będziemy fantazye i przekręcania istotnych faktów, jakie ju miały miejsce w licznych mowach, wygłoszonych przez posłów ruskich.

W naszym kraju panuje po ostatnim mordzie powszechne rozgoryczenie, które przez dolewanie do ognia oliwy, przez wygłaszanie coraz to nowych fałszów i kłamstw ze strony posłów ruskich może być jeszcze powiększone. Ta obawa mogła nam w Kole polskiem nasunąć myśl, aby tym bezowocnem dyskusyom raczej z drogi usunąć się. Jednakowoż nie możemy i niewolno nam ustępować przed terroryzmem, nie możemy dopuścić, ażeby podstawy życia i spokój wystawione były na szwank skutkiem pogróżek i słabości.

I tu poseł Głąbiński krok za krokiem wykazuje, jak najpierw Galicya sama przez rząd po macoszemu jest traktowana, udawadnia, że w ciągu 40 lat, odkąd urzędnicy niemieccy wyemigrowali z Galicyi a nastali urzędnicy polscy, Rusini zyskali tak wiele, jak może żaden inny naród. Wykazuje, ze w sądach we wschodniej Galicyi jest 40% urzędników ruskich, że są sądy, gdzie są sami Rusini, którzy dopuszczają się ogromnych wobec Polaków nadużyć.

W uniwersytecie mają Rusini 7 katedr. Kto im to dał? Kto się o nie postarał? Czy Rusini? Nie! Polacy się o to dla nich postarali! Kto dał Rusinom 5 czysto ruskich gimnazyów, które dziś hajdamaków wychowują? Znowu polski Sejm we Lwowie. A przecież w całej Galicyi wschodniej niema ani jednego seminaryum nauczycielskiego lecz wspólne seminarya polsko-ruskie. I znowu pytam, kto to dla Rusinów zrobił? Czy oni sami?

W Sejmie galicyjskim Rusini przemawiają po rusku, a marszałek i namiestnik zagajając go przemawiają po polsku i po rusku. Każda gmina może samodzielnie postanawiać, w jakim chce urzędować języku. Tak samo decyduje gmina o języku w którym ma nauczyciel uczyć dzieci w szkole. W Wydziale Krajowym zawsze zasiada jeden członek narodowości ruskiej a w Radzie szkolnej krajowej musi być conajmniej 4 Rusinów. Liczba urzędników ruskich w Galicyi wschodniej wzrasta z roku na rok. Istnieją w Galicyi wschodniej sądy przy których wogóle niema polskiego sędziego.

Szkół ludowych jest w Galicyi 2564 polskich a 2796 ruskich, a więc o 232 szkół ruskich więcej choć w Galicyi jest milion Polaków więcej. Czy i tu Rusini są pokrzywdzeni.

Kiedy w Galicyi objęli rządy Polacy, na 100 Rusinów 3 umiało czytać, a dziś? Umie ich blizko 50 na 100. Dla wyznania ruskiego robili Polacy zawsze, co tylko mogli! O Kościele rzymsko-katolickim, do którego należeli Polacy, zupełnie zapomniano, skąd brak kościołów i duchowieństwa polskiego w Galicyi wschodniej. Pod względem gospodarczym Koło polskie, jeśli walczy o co dla Galicyi, to dla wszystkich, tak Polaków, jak i Rusinów, a posłowie ruscy zamiast pomagać Kołu w jego staraniach, rzuca mu ka

mienie pod nogi i szkaluje go. A jeśli chodzi o tych biedaków, którzy szukając chleba za morze lub na Saksy emigrują, to kogóż idzie tam więcej? Polaków idzie więcej kilkakroć za chlebem aniżeli Rusinów.

Powiadacie, panowie, że rządy polskie więżą i nie puszczą chłopa ruskiego, bo chcą mieć z niego taniego niewolnika na pańskim łanie! To nieprawda! Gdyby to było prawdą, to tu w parlamencie mielibyśmy codzień skargi i interpelacye wasze, bo wy jeźli o niesłuszne rzeczy wnosicie skargi, cóżbyście dopiero robili ze słusznymi?

To wszystko dowodzi, że rządy polskie nie tylko nie gniotą ani prześladują Rusinów, ale raczej odwrotnie — krzywdzą Polaków dla Rusinów. Hasło wasze: Za San z Lachami, jak było, tak i pozostanie pustym dźwiękiem, bo my z Galicyi wschodniej nie ustąpimy, a wygnać lub wymordować nie pozwolimy się

Niechże więc Rusini zważą to tylko jedno, że do oświaty i dobrobytu społecznego gwałtem nigdy się nie dojdzie, lecz przez powolny rozwój i pracę. Co leży w mocy Polaków, to wszystko uczyniono, aby zapewnić krajowi temu i obu zamieszkującym go narodom pokój i pokojowy rozwój".

Mowa posła Głąbińskiego, wygłoszona z godnością i powagą, a spokojnie, wywarła na wszystkich wielkie wrażenie. Rusini usiłowali z początku nie dopuścić go do głosu, a potem przeszkadzali mu, lecz wnet posłowie polscy uspokoili hajdamaczyznę.

Drugi z Polaków mówił poseł Dzieduszycki:

Z początku opisuje on sposoby, jakimi walczą Rusini, a potem zauważył, że mimo wszystko Galicya to nie Mandżurya. Opowiada, jak to było niedawno jeszcze z językiem ruskim. Nie wiedziano który jest ich językiem: czy „ruski", czy starosłowiański, czy rosyjski, czy jaka mieszanina z tych języków — i spór ten dopiero Polacy, a właściwie namiestnik Bobrzyński, rozstrzygnęli, że język t. zw. ukraiński odtąd będzie językiem ruskim. A i dziś nie wiemy, jaki my w Galicyi mamy naród: ruski, ukraiński czy rosyjski? Ba, kiedy oni sami nie wiedzą, czem są!

Potem opisuje, jak się to robiło naród ruski, jak do ruskich gimnazyów za uszy ciągnęło się uczniów, gdy polskie gimnazya pomieścić nie mogły uczniów, jak to łatwo urzędnik Rusin dostanie lepszą posadę, jak Polak, jak to każdy koło takiego grzecznie chodzi, aby go nie dotknąć, nie obrazić. A te sławne „Sicze". Miały to być towarzystwa gimnastyczne. A dużo jej tam? Przecież to towarzystwa polakożercze, przecież to znane siedliska hajdamaczyzny.

Pos. Dzieduszycki od lat blisko 30 jest posłem i sam w niejednej kwestyi brał udział i wie dokładnie, że były w Galicyi polskie stronnictwa, które niemal za cel wzięły sobie pozyskanie Rusinów i zgodne z nimi pożycie — a ileż to układów złamali Rusini, ileż razy nie dotrzymali przyrzeczeń i przysiąg. A potem po gazetach ruskich pisało się, a po „wiecach" piorunowało na „wirołomstwo Lachiw", na ich „rusinożerstwo". Gwałtami, strachem, silną pięścią straszono nas, zdobywano na nas coraz to nowe przywileje. Ale to skutkowało do czasu. Mord dokonany na dobroczyńcy Rusinów, Potockim, otrzeźwił nas i — przypomniał nam, żeśmy Polakami, że mamy i polski lud, o który dbać musimy".

Na następnych posiedzeniach zabierali głos i inni polscy posłowie, których mowy podamy w następnym numerze.

Zwrócimy jeszcze uwagę na dwie mowy: ministra spraw wewnętrznych Binerta i moskalofila Hlibowickiego. Minister stanął gorąco po stronie Polaków i udowadniał, że zarówno rządy Potockiego, jak i Polaków w ogóle w stosunku do Rusinów były sprawiedliwe, a jeźli zaszły jakie poszczególne wypadki nadużyć, to rząd starannie je bada i winnych należycie karze. Pos. Hlibowicki wystąpił ostro przeciw Ukraińcom. Zwymyślał im od tatarów i dzików, hajdamaków, abyście zaś mieli wyobrażenie, jak sobie nawzajem Rusini wymyślali, podajemy ustęp z przemówienia moskalofila, Hlibowickiego, — któremu ukraińcy nie chcieli pozwolić mówić:

P. Hlibowicki: Panie Baczyński! Pan wszystko robisz systematycznie, najpierw krzyczysz pan, potem gwizdasz, a potem bijesz. (Burzliwe przerywania ze strony Rusinów).

P. Wasilko: To idzie za daleko, do tego nie dopuścimy. (Okrzyki z ław ruskich do Hlibowickiego: Idź pan do Dumy).

Markow. Duma niekiedy jest lepszą, aniżeli nasz parlament.

Wityk. Jedź pan do Petersburga, a jeżeli panu lepiej — na Syberyę.

Hlibowicki. Panie Wityk, uspokój się pan, mam i dla pana tu coś, broszurę, w której pan wzywasz do udania się do Rosyi.

Wityk. A ruble, które pan od cara dostał? Ja panu udowodnię, ile rubli pan i pańskie stronnictwo otrzymało od cara Mikołaja. (Okrzyki: Słuchajcie, słuchajcie!) Carofile jesteście, parobcy jesteście, parobcy Koła polskiego.

Wicepr. Zaczek dzwoni i prosi o spokój.

Hlibowicki. Będę panu bardzo wdzięczny, jeżeli pan będziesz mógł udowodnić, że jestem carofilem.

Markow. Panie Wityk! argumentujesz pan zawsze tak ordynarnie, ubolewam, że należysz pan do tak przyzwoitego klubu.

Hlibowicki. Jest śmieszne dla każdego, kto zna wschodnio-galicyjskie stosunki, jeżeli słyszy, że ukrainofile kogoś, kto stoi poza obrębem ich stronnictwa, oczerniają o nadużycia i gwałty.

Na rusko-narodowych kandydatów napadały zorganizowane bandy ukraińskie, kopiąc tych kandydatów, obrzucając kamieniami i błotem.

Trylowski: Wasi ludzie strzelali i prowokowali.

Hlibowicki: Ale waszych skazano.

Trylowski: Naturalnie, bo wy macie po swej stronie Polaków.

Hlibowicki: Pewnemu duchownemu, ukraińsko-tatarska horda wprost wyrwała ucho. (Burzliwe przerywania).

Staruch: Pan jesteś zdrajcą ludu, takich wyrażeń używasz o narodzie ruskim.

Hlibowicki: Na trzech studentów uniwersytetu napadła banda ukraińska i znieważyła ich. Horucko było jedynem miejscem, gdzie podczas powszechnych wyborów do Rady państwa popłynęła krew.

Trylowski: Strzelali żandarmi.

Hlibowicki: Tak jest, ale z powodu wyzywającego zachowania się pewnego ukraińskiego członka komisyi wyborczej.

Na to oburzył się Czech Myśliwec i zawołał do prezydenta: Cóż to za porządek, panie prezydencie, mowca nie może mówić.

Trylowski: Ale panie Myślivec, pan jesteś klerykałem, a ci panowie są przeciw papieżowi. (Długotrwała wrzawa).

Hlibowicki: Zamordowano niewinnego włościanina, ponieważ uważano go błędnie za kandydata rusko-narodowego stronnictwa.

Trylowski: Tego pan nie wiesz, dopiero odbędzie się o tem rozprawa. Kto pana informował?

Wicepr. Zaczek dzwoni i prosi o spokój.

Hlibowicki: Ukrainofile biadają ciągle nad tem, że galicyjskie rządowe sfery, a zwłaszcza zmarły namiestnik popierał rusko-narodowe stronnictwo przy wyborach sejmowych. Jeżeli jakiekolwiek oskarżenie, skierowane przeciw galicyjskiemu rządowi, jest nierycerskie, to właśnie to oskarżenie, gdyż cały ruch ukraiński w Galicyi bez wydatnej pomocy rządu podczas ostatnich lat 40 byłby wogóle niemożliwy. (Przerywania na ławach ruskich).

Pihuliak: Do Wiednia masz pan prawo jeździć, ale pan jeździsz do Petersburga, pozostań tam pan do dyabła.

Hlibowicki: Tam pojadę do ludzi, a pan zostaniesz u dyabłów. Dlaczego ukrainofile gniewają się na namiestnika, o tem przyniosły niektóre dzienniki szczegółowe wyjaśnienia.

W tych dziennikach wyraźnie potwierdzono fakt, że niektórzy wybitni ukrainofilscy przywódcy zaskoczyli namiestnika Potockiego odwiedzinami i prośbami, aby wystąpił z jak najostrzejszymi środkami przeciw kandydatom stronnictwa mowcy.

Okrzyki: Słuchajcie!

Baczyński: To nieprawda, pokaż pan te dzienniki.

Hlibowicki: Przyjdź pan do mnie, to panu pokażę, ale przyjdź bez rewolweru!

Baczyński: Psa bije się kijem, a nie rewolwerem!

Hlibowicki: W stosunku do pana wolę być psem, niż panu równym.

Baczyński: Pozostań więc pan dalej psem.

(Przerywania i wrzawa).

I tak dalej — jeszcze co najmniej pół godziny ujadali na siebie ruscy posłowie. Na to wszystko patrzyli Niemcy i Czesi i inne narody, litując się nad ludem ruskim, że takich przedstawicieli sobie obrał.

W podobny sposób mieli ochotę ukraińcy przeszkadzać i mowom naszych posłów. Ale na tę wojowniczość w gębie znalazła się rada. Podczas przemówień posłów z Koła polskiego, a zwłaszcza podczas przemówienia prezesa Koła polskiego St. Głąbińskiego, który najjaśniej prawdę Ukraińcom powiedział, stanął przy Trylowskim poseł Dobija, i gdy ten „najsumienniejszy z adwokatów adwokat“ hajdamactwa chciał krzyczeć, a może i śpiewać i gwizdać, to poseł Dobija grzecznie ale stanowczo poprosił go, aby się ustatkował. No i to poskutkowało. Podobnie poseł Fidler — chłop krzepki i barczysty, przysunął się do byłego żandarma, a teraz hajdamaki Starucha, tak, że Staruch wymiarkował coś niecoś i uspokoił się. Koło Okuniewskiego siadł poseł Szajer, a obok Onyszkiewicza poseł Jabłański. W ten sposób uniknęli koncertu, wrzasków, piszczałek, a kto wie, czy i nie rozbijania pulpitami głów. Posłowie innych ludów Austryi którzy przedtem obawiali się o całość swej skóry, mogli spokojnie siedzieć słuchać, co mówili Polacy.

Żądania wojskowe.

Mowa posła Zamorskiego w parlamencie.

W dniu 15 maja podczas obrad nad podwyższeniem obrony krajowej o 5.000 ludzi zabrał głos imieniem Koła polskiego poseł Jan Zamorski. Mowa ta była długą i wyczerpującą; poniżej podajemy treść najważniejszych ustępów, bo oddają one wiernie to, czego ludność od rządu domaga się.

W tej pierwszej Izbie ludowej trudno nam zastępcom ludu, którzy świadomi jesteśmy swojej odpowiedzialności wobec ludu i państwa, głosować za oddaniem w ręce władz wojskowych większej jeszcze liczby rekruta, trudno tysiące młodych ludzi oddawać do rozporządzenia przestarzałej ustawie wojskowej, skoro nie mamy pewności, że będą oni tam po ludzku traktowani. Trudno też i odrzucić to przedłożenie, bo siła państwa tego wymaga. Musimy więc otrzymać od rządu solenne zapewnienie i tą pewnoś

że ustaną wreszcie przyczyny do zażaleń. Musimy mieć pewność, że stosunki w krótkim czasie się poprawią, żądamy wyjasnienia, jak długo trzeba będzie czekać na tę zmianę.

Omówiwszy następnie sam obowiązek służby wojskowej, mowca piętnuje, że często za karę musi ten, co chciał się uchylić od służby wojskowei, służyć dodatkowo rok czwarty, nic więc dziwnego, że ludność uważa wojsko za jakąś karę i złośliwość rządu. A i ustawa wojskowa jest niesprawiedliwa. Za niezdolnego do zarobkowania uznaje się w Galicyi tylko ojca rodziny, który przekroczył już 60 lat życia. Przepis ten powinien inaczej wyglądać, a mianowicie: jeśli jedno z rodziców liczy lat 60 lub więcej, to przysługuje im prawo wniesienia reklamacyi co do syna, utrzymującego rodzinę, a rodzice niepotrzebują stawać przed komisyą. Natomiast jeśli młodsi rodzice chcą reklamować syna, wtenczas mają przed komisyą stanąć.

Wprost oburzającym jest przepis, że reklamacya ustaje, gdy ojciec czy matka umrze choć reklamant ma już żonę, a często i dzieci Śmiesznie zaś wygląda, że według ustawy wojskowej, syna gospodarskiego, który uczęszcza do szkoły średniej, lub na uniwersytet, uważa się za „podporę rodziców“.

Rząd powinien wytężyć wszystkie sily, aby dojść do ładu z rządem węgierskim, tak, aby można parlamentowi przedłożyć jak najrychlej nową ustawę wojskową, obejmującą wszystkie sprawiedliwe żądania ludności. Zwłaszcza zaprowadzenie 2-letniej służby wojskowej jest żądaniem Koła polskiego i państwa całego i dlatego wzywam rząd do przyspieszenia odnośnych rokowań. Wszelkie odwlekanie tej sprawy musiałoby być tłumaczone jako lekceważenie żądań całej ludności,

Następnie upomina się poseł Zamorski o zniżenie czasu ćwiczeń wojskowych i o nowe uregulowanie postanowień o rejonie fortecznym. — Mowca podkreśla jeszcze raz, że obchodzenie się z żandarmami musi być ludzkie i sprawiedliwe.

Rząd powołuje się na to, że rekruta potrzebuje w interesie powagi państwa wobec innych. Jako Polak i obywatel austryacki pragnę, aby państwo to było wielkie i potężne, ale równocześnie spytać się muszę, czy rząd rzeczywiście spełnia swój obowiązek, czy strzeże on tej powagi państwa na zewnątrz, czy skutecznie broni interesów austryackich poddanych? Tak nie jest Widać, że Austrya spychaną jest przez jej „zacnych“ sąsiadów do rządu państw małoznaczących, a rząd austryacki nie może lub niechce nawet wysiłków czynić, aby ochronić zagranicą obywateli swoich przed krzywdą.

Mowca wskazuje na wydalanie robotników austryackich z Prus. Rząd austryacki milczy. Od czasu do czasu słychać go, że rząd upomniał się u rządu pruskiego o krzywdę swoich poddanych, ale zawsze potem przychodzi wieść, że na nic się przydało to „upomnienie“. Czy może dlatego, że to Połacy są tymi wypędzonymi? Niechże rząd austryacki stosuje przynajmniej u siebie te prawa, jakie ma, niechże stosuje ustawę górniczą przeciw tym magnatom pruskim, którzy nabyli tereny kopalniane w Galicyi i nie stawiają kopalń! Austrya spada coraz bardziej do roli wasala i służalca pruskiego tak, że o krzywdy, wyrządzone swym obywatelom nie odważy się upomnieć i spokojnie poddaje się działaniu złego humoru swego sąsiada.

Jeżeli więc — kończy mowca — mamy oświadczyć gotowość do poniesienia tej wielkiej ofiary, to muszą też być dane rękojmie, że wielki ciężar, jaki nałoży się na ludność, istotnie przyczyni się do ochrony jej powagi na zewnątrz. — Rząd musi dowieść, że umie w samej rzeczy użyć tej siły, jaka tkwi w potężnej armii. (Huczne oklaski u Polaków).

Trochę z polityki bieżącej.

VI.

Polityce stanowej musi się przeciwstawić politykę narodową, którą przedewszystkiem musi prowadzić naród, taki jak my Polacy, swej wolności nie mający.

Wobec niej polityka stanowa i politycy stanowi maleją, nie warci funta kłaków.

Uprzytomnijmy bowiem sobie, że polityka stanowa na jednym lub drugim końcu zwycięża. Naprzykład: ...konserwatyści, chwycą za łeb cały ruch ludowy i zaczną napowrót po swojemu rządzić. Odepchną lud od udziału w rządach, zaczną go wyzyskiwać, krzywdzić i dla swoich tylko celów wykorzystywać.

Wprawdzie na tem tyle zyskają, że kilku panów z obozu konserwatywno - stańczykowskiego zaspokoiłoby swoją ambicyę, nasyciłoby się „rządzeniem“, ale cały naród by upadał, nędzniał, coraz większą biedę klepał, co niechybnie odbiłoby się źle na całym kraju, a więc i na rządzących...

Weźmy znowu, że zwycięży polityka stanowa ludowców, którzy krzyczeli, że jak złamią rządy obszarników, to już dla wszystkich się niebo rozstąpi... O nic nikomu nie trzeba się będzie troszczyć, nikomu o niczem nie trzeba będzie myśleć, bo już oni kierując wszystkiem, postarają się o to, ażeby wszystkim dobrze było. Według nich słuchać wszechpolaków nie trzeba, jak oni „Polską“ ćmią chłopom głowę, bo to niby miała być podrywka na chłopów, oderwanie ich od walki z obszarnikami.

Nie długo jednak trzeba było czekać i stańczycy zostali w części pobici — choć to nie ludowców w tem zasługa — a tu przecież po staremu bieda!!...

Ludowcy głosili — że chleb dla chłopa pierwszy niż Polska i stanęli poza „Kołem polskiem", co wprawdzie nie było z korzyścią dla polityki narodowej, ale miało przynieść korzyść ludowi, ale znowu z tego ten lud najmniejszej nie odniósł korzyści... Dlaczego??!...

Bo przyczyna złego leży gdzieindziej, bo inna prowadzi droga do lepszej przyszłości, droga polityki nie stanowej, ale narodowej.

W części przyznał to już i Stapiński, przyznali ludowcy, przyznali i zadokumentowali czynami w ostatnich paru tygodniach.

Politycy stanowi u dołu mówili „złammy obszarników a będzie dobrze i o nic więcej nie trzeba się nam będzie troszczyć", zaś politycy narodowi mówią: „Tak! złammy stańczyków, bo oni mają przywileje, które krzywdzą lud, bo oni prowadzą stanową politykę, ale z każdym uczciwym obszarnikiem musimy iść, musimy pracować, bo ażeby podnieść cały lud, cały naród, trzeba dużo położyć pracy, której jeden stan nie podoła, ale do której wszyscy uczciwi wprzęgnąć się muszą".

Politycy stanowi z partyi ludowców i socyalistów krzyczeli: „Co, Polską wam oczy mydlą, a wam chleba trzeba"..., zaś politycy narodowi wołają: „Tak, Polski nam trzeba, niepodległości, wolności pragniemy, bo Polska wolna, to nasze szczęście, to dobrobyt narodu a więc i bogactwo ludu. Polski nam trzeba, bo bez wolnej Polski nie można pomyśleć o bogactwie narodu, albowiem Prusak dorabiającego się na swej ojcowiźnie brata - Polaka wyrzuci z jego gruntu, Moskal uczącym się Polakom zamknie szkoły — a bez oświaty nie ma dobrobytu. Austryak ustawami tak skrępował przemysł galicyjski, że on upaść musiał.

Politycy stanowi z partyi stańczykowskiej wołali: „My Panie cesarzu, przy tobie stać chcemy, a Polski pragną tylko warcholi, my trzymając się klamki rządowej, majątki sobie pomnożymy"... zaś politycy narodowi wołają: „Cesarze! Waszym obowiązkiem jest opiekować się zabranym narodem, a ponieważ tak nie jest, bo we wszystkich trzech zaborach krzywd się Polacy nacierpieli i na cierpienie większe się jeszcze zanosi, to my Polacy pamiętni, że prawo Boskie i ludzkie za nami, że Bóg nas stworzył już narodem i wolnością obdarzył. My tę wolę Jego wypełnić chcemy i wolność narodowi przywrócić musimy.

A więc Polski nam trzeba, bo nam trzeba wolności w gospodarowaniu się sobą, a nie jak teraz w niewoli, że gospodarują nami nasi nieprzyjaciele.

Ci, co najwięcej na narodowe krzyczeli stronnictwo, że tumani chłopów „Polską", jak naprzykład ludowcy, dziś przyznają, że pragną wzmocnić solidarność narodową, bo inaczej z nami źle i wstępują do „Koła polskiego".

Dziś chwała Bogu chłop już wie, że Polska to nie straszak jakiś, ani „pańszczyzna" i zbałamucić się nie da, więc i ci, którzy chcą mu przewodzić, radzi nie radzi coraz więcej o Polsce mówić muszą, choć wczoraj jeszcze wyklinali stronnictwo, które jako cel swój „wolność Polski" wytknęło!...

A my Bracia, którzy należymy do narodowego wszechpolskiego stronnictwa, radujmy się tylko z tego, że nasi przeciwnicy choć źli na nas, muszą w nasze ślady wstępować i przechylać się co raz to więcej do narodowej polityki, bo my tylko tego pragnęliśmy, ażeby oni robili to, co my robimy, a co wyjdzie na korzyść narodu i ludu!

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Do pracy ludu polski, do pracy.

Już najwyższy czas się ocknąć i zbudzić z letargu, myśmy zaspali daliśmy się wyprzedzić innym narodom pod każdym względem, lecz raz już się ocknijmy i łączmy się jak w pracy narodowej tak społecznej, ekonomicznej i t. d.

Przejeżdżając Morawy, Czechy, Austryę i inne kraje, serce się krwawi, iż tak pozostaliśmy w tyle i tak jesteśmy bezradni. Widząc ich dobrobyt, chociaż ich ziemie nie są urodzajniejsze od naszych, przekonywujemy się, że oni przez swoją pracę i wytrwałość tak wysoko się podnieśli. A u nas, pożal się Boże, zamiast pracować wspólnie, tośmy się kłócili, lecz nadszedł czas, do pracy, precz z niezgodą. Praca wielka nas czeka, lecz nie traćmy nadziei, a wytrwałością i zgodą zdobędziemy to, co inne narody już dawniej zdobyły.

Najprzód usunąć naszego największego wroga, t. j. pijaństwo, które tyle spustoszenia wyrządziło w naszem społeczeństwie, tyle rodzin wyrzuciło z ich mienia, z własnej ojcowizny — tyle kryminałów zapełniło najlepszemi siłami, tyle zbrodni popełnianych, tyle procesów, a tylko przez pijaństwo. Te huczne wesela, stypy, chrzciny itd. ileż to rodzin zrujnowały. Już czas najwyższy się ocknąć i wyrzucić tego raka. Starajmy się przy każdej sposobności wpływać na nasz lud

polski, by go z tej drogi zwrócić, a jeżeli weźmiemy się szczerze, to miejmy nadzieję, iż tego wroga najgorszego wyrzucimy.

Dalej kochani rodacy starajmy się usilnie o rozwój kółek rolniczych, kas rajfejsenowskich, przystępujmy do Towarzystwa gospodarczego, tam się łączmy, zgromadzajmy, a wiele się możemy przyczynić do rozwoju i dobrobytu w kraju. Lecz czy my z tego korzystamy, pisałem już w tej sprawie obszernie w gazecie i nawoływałem, przystępujcie do Towarzystwa gospodarczego, które jest zasilane tak funduszami krajowemi, jak i państwowymi, lecz czy odniosło skutek? Nie wiem jak w innych powiatach, lecz w Sanockiem ledwie kilku przystąpiło, czy i to nie boleśnie, iż tak ważne Towarzystwo tak sobie lekceważymy.

Przystępujmy do Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, które prawie w każdym powiecie są założone, lecz my z nich nie korzystamy, jakbyśmy wrogami drzew owocowych byli. Czesi, Morawcy i inne narody co za zyski mają z drzew owocowych! Miło popatrzeć jak tam wszystkie drogi, ścieżki, rowy są obsadzone drzewami owocowemi, które im kolosalne dochody przynoszą. Tam drzewa są jakby świętością, nikt nie uszkodzi, a u nas, jeszcze dobrze się go nie zasadzi, już go psotnicy z kory obedrą. Brak u nas poszanowania cudzej własności. Tutaj tak rodzice, jak nauczycielstwo, władze powinni czuwać, by to złe u nas wykorzenić.

Zakładajmy czytelnie po naszych gminach polskich, gdyż tylko przez oświatę do dobrobytu dojdziemy. Czem inne narody stanęły na wyżynie wiedzy i kultury, jak nie przez oświatę? A u nas pożal się Boże, jak te czytelnie wyglądają i jak się je prowadzi.

O lepiej w karczmie u żyda się przesiedzieć, lub na jakich ploteczkach, ja iść do czytelni, tam przeczytać pożyteczne książki, gazety, lub posłuchać, co inni czytają.

Brak nam wytrwałości, u nas Polaków jest chwilowy zapał, lecz po krótkim czasie, stygnie. Jak zakładano kółka rolnicze, co za chęć była i dobrze się rozwijały, lecz cóż się stało, po krótkim czasie? — wiele kółek poszło w rozsypkę, brakło wytrwałości i zgody. Zabierzmy sie do pracy szczerze i wytrwale pracujmy zgodnie to i naszemu narodowi zaświeci jutrzenka lepszej przyszłości. Wasz *Fidler*.

LISTY.

Czarnochowice pod Wieliczką.

Dnia 17 b. m. odbyło się w Czarnochowicach uroczyste poświęcenie świeżo zawiązanej „Ochotniczej straży pożarnej", przy tamtejszem Kółku rolniczem, połączone z obchodem wiekopomnej Konstytucyi 3 Maja.

Uroczystość rozpoczął krótkiem przemówieniem p. Jan Kania — bardzo dzielny pracownik i dusza prawdziwa, istniejących w jego rodzinnej wiosce instutucyi kultururalno-oświatowych.

Następnie przystąpił do aktu poświęcenia lokalu i sikawki, przybyły z Wieliczki ks. Zdebski Po dokonanej ceremonii przemówił ciepło i serdecznie do zebranej ludności, zachęcając del. do pracy na wszystkich polach i do pielęgnowania dóbr narodowych, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedyto wrogowie nasi wszystkimi siłami starają się zgnębić nasz naród.

Gdy przebrzmiały słowa zacnego kapłana, zabrał głos właściciel ziemski, bliski sąsiad czarnochowicki, p. Stanisław Larysz-Niedzielski, podniósł, że nowo powstała instytucya rozwinie się w przyszłości, a to wnosi z tego, że ludność wioski idzie ręka w rękę solidarnie, a wreszcie co jest rzeczą najważniejszą, że liczy głównie na swoje siły i rozpoczyna z Bogiem. W dodatku zakomunikował, że krakowskie Tow. Wzaj. Ubezpieczeń przyznało na cele strażackie subwencyę w kwocie pięćdziesięciu kilku koron.

Z kolei wygłosił odczyt o Konstytucyi 3 Maja delegat Akad. Koła T. S. L. p. Mienicki, w którym przedstawił ówczesne rozpaczliwe położenie Polski, przebieg Sejmu czteroletniego, a wreszcie podniósł najważniejszę artykuły ustawy 3 Maja. Słuchacze mieli sposobność pojąć znaczenie tego testamentu politycznego, jaki zstępująca do grobu Polska zostawiła następnym pokoleniom. Po referacie dzieci szkolne zaśpiewały kilka pieśni narodowych, a jedna z dziewcząt oddeklamowała wierszyk patryotyczny. W końcu p. Tatara nawiązując do poprzednich przemówień, zachęcał ludność do oszczędności i przedsiębiorczości na polu gospodarczem. Na tem zakończyła się właściwa uroczystość przed pożarnią.

Następnie w pięknie przyozdobionej zielenią i lampionami pożarni, przy skromnym posiłku, w całym szeregu przemówień poruszono wiele spraw ważnych w naszem życiu narodowem i społecznem. W szczególności wyróżniły się przemówienia włościanina tamtejszego, osiwiałego już staruszka p. Jakóba Szydłaka, który z ogniem i zapałem w oczach wspominał o najważniejszych zdarzeniach w dziejach Polski, jak o konstytucyi, powstaniu Kościuszkowskiem i jego bohaterach: Głowackim i Świstackim. Słuchając go, pomyślałem sobie tylko w duchu — takich nam więcej, a o przyszłość Polski moglibyśmy być spokojni. Wreszcie co mnie mile uderzyło, to znajomość pieśni polskich, i to nie tylko u mężczyzn ale i u kobiet, których przyjemne głosy przyczyniły się do sharmonizowania śpiewu z dźwiękami muzyki wiejskiej, grającej z ogniem i zacięciem „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne nasze hymny narodowe, wśród śpiewu i muzyki zakończono już w nocy piękną uroczystość.

Zaznaczyć w końcu wypada, że Czarnowice, to jedna z dosyć wysoko stojących pod względ-

dem oświaty gmin naszych. Posiada ona bowiem przed pięciu laty jeszcze założoną czytelnię Ak. K. T, S. L., z której jakby z macierzy, powstało kilka insty tucyj, jak: kasa Reiffeisena, Kółka rolnicze, a wreszcie najmłodsza „Straż pożarna“.

J. K. uczestnik.

W Krakowie 25. maja.

Z wycieczki do Kalwaryi i Krakowa.

Wycieczkę jasielską napotkało w początkach wiele trudności tak ze strony rozmaitych stronnictw, jako też ze strony inteligencyi wiejskiej, która pomimo że rozumie szlachetne i pożyteczne cele dla serca i duszy każdego Polaka - katolika, nie tylko że nie pomagała do zorganizowania, ale była jej przeciwną. Pomimo tego zebrała się nas dość znaczna na tak ciężki rok liczba, choć jak na powiat jasielski, frysztacki i gorlicki — wstydliwa.

Najpierw wyruszyliśmy na Kalwaryę, aby u tej Królowej naszej prosić o błogosławieństwo dla całego naszego narodu i o wyzwolenie nas z ciężkiej niewoli. Przewielebni OO. Bernardyni przywitali nas i przyjęli bardzo serdecznie. Raniutko wysłuchaliśmy uroczystej wotywy i kazania. Przewiel. O. kaznodzieja mówił, jak to bardzo cieszy się nasza Królowa, że my ją odwiedzamy i kochamy szczerze, zwłaszcza teraz, kiedy wielu o niej zapomina; zachęcał nas do jak największej miłości Boga i Ojczyzny, do zgody, jedności w narodzie, do oszczędności, gdyż te wady główne pożerają nasz naród i dopokąd tych cnót nie nabędziemy, to nie możemy marzyć o naszej wolnej Ojczyźnie. Przeto winniśmy plenić błędy, przez które Polska upadła, a nabywać cnoty, które prowadzą do jej odbudowania, a odbudowanie wolnej Polski w naszych rękach leży. Tak prawił czcigodny O. kaznodzieja, a jego słowa serdeczne, wprost z duszy płynęły w nasze serca skołatane, polskie i katolickie, bo te dwa znamiona są w naszym narodzie jakby bliźniaki. Potem przystąpiliśmy do spowiedzi, aby przez czyste dusze tem pewniej uprosić od Matki - Królowej naszej potrzebne nam przymioty. Potem poszliśmy na drużki, które tak jakby w Jerozolimie przedstawiają Mękę Pańską. Z naszej Kalwaryi powinniśmy. my Polacy, być dumni, bo zazdroszczą nam jej inne katolickie narody, więc powinniśmy się o nią troszczyć i każdy winien ją odwiedzić, bo przecież i taksa nie duża a uciecha i radość wielka, bo to nasza, polska.

Po południu przed samym odjazdem zebraliśmy się w klasztorze, gdzie na dalszą drogę do dawnej stolicy królów naszych — Krakowa, pobłogosławił nam przewiel. O. Gwardyan. Z pociechą i wielką otuchą odjeżdżaliśmy z Kalwaryi. Takich kaznodziei — daj nam Boże jak najwięcej a złość i nienawiść z serc naszych ustąpi, bo całe zajmie miłość Boga i Ojczyzny. o której wyswobodzenie z rąk szwabskich i moskiewskich gorąco Ciebie Boże prosimy.

Tymczasem żegnam Was. kochani bracia Czytelnicy, a w następnym numerze gazetki naszej opiszę wrażenia z Krakowa.

Adam Karaś z Sieklówki.

Z Limanowszczyzny.

Piękny wzór i przykład.

Chociaż rzadko — ale przecież i dziś znajdą się ludzie roztropni, życzliwi, łagodni i dobroczynni. Do takich nieskazitelnych ludzi — o stałym charakterze i niezrównanej pracy społecznej i narodowej należy p. Józef Beck sekretarz Wydź. Rady pow. w Limanowy. Ośmioletnia jego praca, postawiła go wysoko w narodzie, jako męża szczerze miłującego naród polski i jego doczesne potrzeby. Nie przesadzę, chociaż powiem, że jest pochodnią naszego powiatu Limanowskiego — a jego światło, życzliwej rady i możliwej pomocy, zagląda do najmniejszej lepianki chłopskiej. Cieszy się też p. Beck ogólnem szacunkiem, zaufaniem i poważaniem tutejszych włościan, którzy mu dali nazwę „dobrego człowieka“! W zupełności zasługuje na ten piękny tytuł, lecz możliwie skreśliwszy jego czyny od serca pochodzące — wykształceni ludzie, jeszcze by mu piękniejszy tytuł nadali i niebawem nadadzą. Szczupłe jednak ramy gazetki, nie pozwolą na to, abym chociaż pokrótce przedstawił jego wspaniałomyślną działalność w powiecie — nadmienią tylko, że p. Beck, jako prawa ręka zacnego prezesa, p. Zygmunta Marsa, stara się przedewszystkiem, o oświatę zdrową opartą na zasadach wiary katolickiej. Pracuje nad podniesieniem rolnictwa — sądownictwa i zaniedbanego u nas pszczelnictwa; stara się przytem o zakłady przemysłowe a w szczególności o założenie szkoły tkackiej w Kamienicy. Nie zapomina również o sierotach i opuszczonych staruszkach. Cicha i spokojna jego praca, utorowała mu drogę na wyższy szczebel, lecz zamiłowany, nie porzucił jej, ale tem chętniej na obranym stanowisku dalej pracuje i pracować będzie. Dalekim jest od szukania pochwał ludzkich a może i niechętnie popatrzy na ten artykuł, lecz wdzięczność za jego gorliwą i szczerą pracę dla ludu, zmusza mię, złożyć mu na tem miejscu publicznie serdeczne podziękowanie, z tą nadzieją, że za wzorem i przykładem pana Becka, wielu dobrze myślących podąży. Niechże ta jedność i solidarność polska zapanuje i w naszym kraju, a pracując wszyscy wspólnie, dla wspólnego i własnego dobra, niezadługo doczekamy się lepszych czasów: Czego Wam i sobie szczerze życzy

Wasz del. *Józef Franczyk.*

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Otrzymaliśmy jeszcze sporą garść listów z opisami uroczystości na pamiątkę Konstytucyi 3-go Maja. Gdybyśmy je chcieli wszystkie drukować, kto wie, czy cała gazetka wystarczyłaby, dlatego podajemy tu tylko niektóre wyjątki:

W Krystynopolu odbył się uroczysty obchód w niedzielę, 10 maja. Podczas uroczystej sumy wygłosił ks. Tyrankiewicz kazanie o Konstytucyi 3-go Maja. Wieczorem odbyło się zebranie w czytelni. Zagaił ks. proboszcz, B. Ślezak, gwardyan OO. Bernadynów. Potem mały chłopczyk, Zubczyński, wypowiedziaj wierszyk napisany przez M. Konopnicką: „O nie mówcie, o nie wierzcje, że Ojczyzna w grobie“, drugi wierszyk: „Ojcze nasz wielkopolskich dzieci“ wypowiedziała dziewczynka. Na koniec odegrano „Wiesława“. Z Sokala z koła T. S. L. przybył zaproszony na naszą uroczystość p. K. Radwański, który opowiedział nam o Konstytucyi 3-go Maja i o Polsce w tamtych czasach.

W Skwarzawie nowej (pow. Żółkiew) uroczystość Konstytucyi 3-go Maja odbyła się 17 maja. Po nabożeństwie odprawionem w tutejszej kaplicy zebraliśmy się w domu gospodarza Panka. Z Zółkwi przybyli ks. Władyka i p. Dr. Opieński. Ks. Władyka mówił o Konstytucyi 3-go Maja, a p. Dr. Opieński o Towarzystwie Szkoły Ludowej.

Uroczyste obchody odbyły się nadto w Sądowej Wiszni, Horodence, Brzeszczach (pow. Biała), Podhajcach, Wadowicach, Jaworowie, Koszlakach (p. Zbaraż) itd.

Z pod Prusaka.

„Najniebezpieczniejszy Polak“ jak go niemieckie gazety nazywają, czcigodny Marcin Biedermann, który prowadząc polski Bank parcelacyjny w Poznaniu, uratował wiele... wiele morgów polskiej ziemi, wyjecpał na kilka dni do Warszawy. Ponieważ jednak władze pruskie nie dały mu paszportu na jego nazwisko, pojechał na paszport cudzy. Prusacy czemprędzej zawiadomili o tem żandarmów rosyjskich i ci w Aleksandrowie aresztowali Biedermanna. Bezczelność i podłota Prusaków oburzyła nawet Moskali tak, że po wyjaśnieniu sprawy pozwolili Biedermannowi bez paszportu jechać do Warszawy i powrócić do Poznania. Niemcy wściekają się, bo myśleli, że przecież pozbędą się „najniebezpieczniejszego Polaka“, na którego zgubę już od lat kilkudziesięciu dybią, tymczasem okazało się, że że właśnie bezczelność ich nam pomaga, dodajemy, że p. Biedermann jest obywatelem państwa pruskiego, człowiek bogaty, który krocie rocznego podatku płaci do kasy pruskiej. Płaci, bo musi....

Z pod Moskala.

Niemcy w Królestwie. Nadeszły na nasz naród ogromnie ciężkie czasy. Najgroźniejsi są dla nas Niemcy, którzy mając pomoc hakatystów pchają się wszędzie a zwłaszcza na naszą polską ziemię. Już nie zadawalniają się gnębieniem naszych braci pod ich panowaniem, ale wyciągają swoje pazury i po resztę ziemi polskiej. Obliczenie ludności w Królestwie Polskiem pokazuje, że Niemców i tam już dosyć; w gubernii piotrkowskiej jest ich około 200 tysięcy, w warszawskiej razem z Warszawą 105 tysięcy, w kaliskiej 101 tysięcy, w płockiej i lubelskiej po 40 tysięcy. Są to jakby przednie straże — forpoczty — zalewu niemieckiego. To my Polacy dusimy się na maleńkich kawałkach ziemi i coraz więcej nas opuszcza kraj rodzinny, bo chleba nam brakuje, a mimo to pozwalamy paść się naszą pracą, naszą ziemią Niemcom. Naprawdę biedny nasz naród, rozbity na stronnictwa, na partyjki rozmaite, ciemny i niezorganizowany. Dokądżeż tak będzie?!! Budźmy się co prędzej! łączmy się w jedno, bo niedługo a gorzej będzie, niż teraz.

Prześladowanie. Znany powszechnie i szanowany, gorący pracownik na niwie narodowej ks. Jan Gralewski, który dopiero przed paru miesiącami powrócił z wygnania, został znowu uwięziony i skazany powtórnie na wygnanie.

WIADOMOŚCI.

Petycyę za zamykaniem szynków w dalszym ciągu nadesłali mieszkańcy gminy Woli różwienieckiej powiatu jarosławskiego.

Z jasielskiego donosi nam p. Jan Sokołowski, że już od kilku tygodni nie widział ani na targowicy, ani w szynku posła Madeja i pyta się nas, co się z nim dzieje? — My nie wiemy, może w Wiedniu opędza się Rusinom, może w domu.... nic o nim nie słychać.

W sprawie wystawy świń w Wiedniu. pisze nam pos. Wiącek. „Byłem na wystawie świń w Wiedniu. Były tam okazy z 18 krajów, ale żadna z obcych świń nie miała kolczyków, nawet zagraniczne serbskie i rumuńskie nie miały. Tylko nasze galicyjskie świnie stały smutne, biedne, pokulone, trzepały pokrwawionemi uszami, aż litość brała — a Niemcy się śmiali.

Kolczyki wymyślił weterynarz z Rzeszowa, który w fabryce swojej wyrabia je, a na tem majątek robi.

Koło polskie postarało się już o to, że strefa kolczykowania świń od granicy 30 kilometrów szeroko, zmniejszona została do 10 klm. Koło stara się dalej, aby kolczykowanie znieść zupełnie, bo jest ono zupełnie niepotrzebne. Być może, że niedługo już, a uda nam się wydusić to z upartego rządu.

Wiadomość o spaleniu mieszkania ks. Rysza w Koropcu jest nieprawdziwą.

W Zarwanicy, w powiecie podhajeckim, umarł 74-letni staruszek, ks. Stanisław Kijewski. Pochodził z Królestwa Polskiego, wygnany stamtąd osiadł w Galicyi w Zarwanicy, gdzie przebył 39 lat. Pamięć po nim na długo zostanie wśród parafian.

Zaparcie się wiary i mowy. Z Międzyrzecza donoszą nam, że w tamtejszej gminie jest rodzina Frankowskich, a teraz już zwących się z ruska Frankowymi, których ojcowie i dziady wyznawali obrządek rzym.-kat. i uważali się za Polaków, — dziś cała ta rodzina, choć w większej części zapisana w metrykach rzym.-kat. parafii w Żydaczowie, to jednak przystąpiłą do Rusinów, zaparłwszy się wiary i mowy ojczystej. Jest tam prócz tej jeszcze kilka rodzin polskich, za Polaków się uważających, ale dzieci ich już pacierza po polsku nie umieją. Tak to powoli ginie nasz naród, a my nawet o tem nie wiemy. Ratować ich, to najświętszy nasz narodowy obowiązek.

Cała wieś odżegnała się od Rusinów. Mamy nowy radosny dowód rosnącej z dnia na dzień świadomości narodowej wśród ludu polskiego w Galicyi wschodniej. W powiecie starosamborskim jest wieś Niedzielna, Ludność tej wsi czysto polska, była ongiś obrządku łacińskiego, z biegiem czasu jednak wskutek zaniedbania ze strony łacińskiego duchowieństwa, braku kościoła w pobliżu, przeszła na obrządek grecko-katolicki. Wskutek tego wnet przyjęli oni język ruski. Ostatnie wypadki obudziły jednak wśród ludu drzemiącą świadomość narodową, a ustawiczne zatargi z ruskim parochem z Topolnicy przyspieszyły fakt, który wcześniej czy później niewątpliwie byłby nastąpił — oto cała ludność Niedzielnej z wyjątkiem kilku jednostek, zależnych gospodarczo od proboszcza z Topolnicy, który ma w Niedzielnej grunta, przeszła na obrządek łaciński. Jest to dowód, że poczucie narodowe u tych Braci włościan nie zgasło. Jak byli Polakami, tak i nadal chcą nimi być.

Nowe książki. Macierz Polska wydała dwie nowe książki. Jedna pod tytułem: „Wiersze i piosnki z naszej wioski“ zawiera zbiór wierszy Jantka z Bugaja, chłopa poety. W wierszach tych przebija zdrowa myśl budzącego się do życia narodowego chłopa — Polaka, chłopa poety.

Druga książka pod tytułem: „Zbiór powieści i gawęd“ zawiera różne opowiadania, napisane przez pisarzy polskich: Ignacego Chodźkę, Czajkowskiego, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Bałuckiego i wielu innych. Ozdobiona jest 10-cioma obrazkami. Kosztuje 1 K 50 h. Do nabycia w Macierzy Polskiej we Lwowie, gmach sejmowy lub w księgarniach.

Polacy przerobieni na Słowaków. Jakoś wszyscy się na nas Polaków zawzięli, wszyscy chcieliby, by nas jak najmniej było na świecie. Niemcy na Bukowinie chcieli polskie gminy przerobić na Słowaków i przy spisie ludności podawali je, jako słowackie. Dopiero Polacy dowiedziawszy się o tem, wnieśli do Wydziału krajowego w Czerniowcach zbiorowy protest z oświadczeniem, że byli, są i będą Polakami.

ZE ŚWIATA.

Z państwa cara. Z więzienia rosyjskiego w Jekaterynosławiu usiłowało wydostać się kilkudziesięciu więźniów, przeważnie politycznych. Z tego powodu przyszło do krwawego starcia ze strażą więzienną. 29 więźniów zabito, 16 jest ciężko rannych, a 12 lżej rannych.

Również z więzienia w Symzeropolu umknęło do stu aresztowanych, przyczem podczas bójki został ciężko raniony naczelnik więzienia, a jego pomocnik, kilku dozorców i lekarz więzienny zginęli od kul. Tu zwyciężyli więźniowie, a tam strażnicy więzienni.

Na Sybir wysłał rząd moskiewski w ostatnim tygodniu kilka większych partyj więźniów politycznych, wśród których i kilkudziesięciu Polaków.

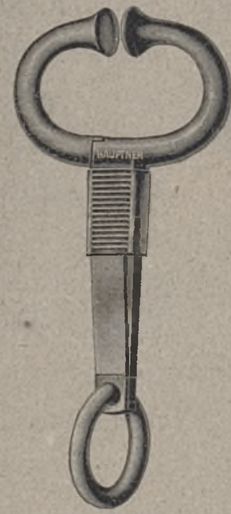
Stan zasiewów w Ameryce. Z Ameryki donoszą, że zasiewy tak podozime jak i wiosenne przedstawiają się bardzo pdmyślnie. Z tego wnoszą, że i zbiory tegoroczne — o ile pogoda dopisze — będą bardzo ładne.

Najszybszy okręt wojenny posiada Anglia. Okręt ten został przed kilku dniami ukończony. Jest on otoczony pancerzem stalowym na 8 cali grubym i posiada 8 armat szybkostrzelnych. — Szybkością przewyższa wszystkie dotychczasowe okręty wojenne. Anglia buduje jeszcze dwa takie okręty.

SKŁADKI.

Młodzież polska w Jarosławiu na czytelnię w Polakówce 1 K. 42 h., jako pozostałość ze składek na wieniec dla ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.







Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wr